Cena 40 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?“
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu“.

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 8. Dnia 20 kwietnia 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.

Dr. Kazimierz Krotoski.

Zagadnienia zasadnicze w naszym ustroju szkolnym.

Programy i ustrój naszego szkolnictwa, to dzieło nauczycielstwa polskiego — przedewszystkiem z Warszawy, z Krakowa i ze Lwowa, możemy powiedzieć nauczycielstwa z Królestwa i Małopolski, nie zaś, jak głoszą błędnie protokuły w dziele „O szkołę polską“ „Stowarzyszeń nauczycieli z Królestwa, Poznańskiego i Galicji“. Nauczycielstwo z Poznańskiego bowiem — wogóle z byłego zaboru pruskiego — nie brało w pracach nad budową szkoły polskiej nieomal wcale udziału. Wprawdzie na zjeździe krakowskim z dnia 6-go stycznia 1918 roku biorą udział dr. Erzepki z Poznania i ks. Paweł Czapelski z Torunia, wprawdzie dr. Erzepkiego obrano prezesem zjazdu, wprawdzie na trzecim i czwartym zjeździe delegatów stowarzyszeń nauczycielskich z Królestwa, Poznańskiego i Galicji, odbytych w dniach 25, 26 i 27 sierpnia roku 1918 w Piotrkowie oraz w dniach 3 i 4 stycznia r. 1919 wybrano prezesem zjazdów znów Wielkopolanina Jana Kasprowicza — stwierdzić jednak należy w interesie prawdy, że ani tyle czcigodny uczony lingwista, tyle zasłużony badacz naszej literatury dr. Erzepki, ani ukochany nasz słowik kujawski, piewca cudownej „Salve Regina“, „Na wzgórzu śmierci“ itd. nie ma pretensji do rzeczoznawstwa

w sprawach szkolnych. Powołanie tych zasłużonych na innych, a nie w dziedzinie szkolnej, niwach mężów, było z pewnością pięknym gestem dla Wielkopolski lub dla prezesa T. N. S. W. w Małopolsce, ale nie wyzyskaniem doświadczenia pedagogicznego i szkolnego b. dzieln. pruskiej. „Tak jest“, powie mi ktoś, „ale delegatów nauczycielstwa z Poznańskiego nie można było na zjazdy krakowskie w r. 1918 lub 1919 ściągać. „Całkiem słusznie“, ale czyż nie było rutynowanych znawców szkolnictwa i całego systemu oświatowego dzielnicy pruskiej w Małopolsce? Czy tam nie było wybitnego znawcy stosunków szkolnych i tyle zasłużonego badacza polskiej szkoły, jak nieodżałowanej pamięci prof. Karbowiaka[1]), któremu katedrę pedagogji na uniwersytecie Jagiellońskim poruczono, jak Czarneckiemu buławę hetmańską, nieomal na łożu śmierci? Czyż tam nie było prof. Danysza? Czyż nie było innych wytrawnych pedagogów, znających wybornie pruskie systemy szkolne, coprawda Polakom wrogie, ale tej dzielnicy, gdzie nie było ani 600 analfabetów na tysiąc, jak w Królestwie, ani 400 na tysiąc, jak w Galicji, ale niecały 1%, gdzie istniały wzorowo pod względem naukowym i pedagogicznym urządzone różnorodne zakłady ogólno-kształcące czy zawodowo-fachowe, gdzie istniały zakłady poprawy dla młodocianych, gdzie ochroniarstwo było na wysoką skalę rozwinięte, a oświata ludowa polska i polskie czytelnictwo było rozpowszechnione tak, jak nigdzie na obszarze dawnej Rzeczypospolitej? Dlaczego tych pierwszorzędnych znawców oświatowych nie wyzyskano należycie? Dlaczego mimo, że popisywano się delegatami szkolnymi z Poznańskiego, nie wezwano ich do twórczej pracy wcale, nie wyzyskano jak należało i jak było obowiązkiem ich doświadczenia pedagogicznego i bogatej wiedzy? Ale co ciekawsze, walory niezaprzeczone małopolskiej szkoły, doświadczenie nauczycielstwa małopolskiego zignorowano w znacznej części. Nie to, co było istotnie dobre, istotnie zachodnio-europejskie w byłej Galicji, wzięto do budowy szkoły polskiej, lecz to, co było na rękę zorganizowanym stowarzyszeniom nauczycielskim z Warszawy i Królestwa Polskiego.

Zrzeszone w Związku nauczycielstwo krakowskie przyjęło zdaniem Dr. H. Kanarka [2]) przy organizowaniu szkoły elementarnej jako podstawę ośmioletni okres nauki obowiązkowej, t. j. od 6—14 roku życia, jednak z inicjatywy War-

---

1) Szkoła pruska na ziemiach polskich. Lwów 1904.
2) O szkołę polską. Lwów 1917. Str. 25.

szawy[1]) przyjęto szkołę powszechną siedmioletnią, obowiązującą wszystkich w wieku szkolnym od lat 7—14. Nie chciał jednak uchybić całej Warszawie najwybitniejszy jej przedstawiciel w szkolnictwie, p. Radwan, domagał się bowiem na modłę zachodnio-europejską wraz z przedstawicielami małopolskiego szkolnictwa 12 lat nauki w szkołach powszechnej i średniej i żądał dopuszczenia do szkoły średniej dopiero po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej, zaproponował natomiast najsłuszniej w świecie dodania szkole powszechnej ósmej klasy uogólniającej[2]). Niestety nie zdanie wytrawne wybitnego pedagoga warszawskiego zwyciężyło, lecz pogląd nauczycieli warszawskich szkół prywatnych, którzy przez usta najwybitniejszego dyrektora szkoły prywatnej p. Kujawskiego oświadczyli: „Szkoła powszechna powinna być na razie 7-letnia, a w miastach ten sam kurs da się przejść w 6 latach“ [3]). I zdanie to prywatnej szkoły warszawskiej zwyciężyło w rządowym programie. Dalej idzie jeszcze znakomity dyrektor prywatnej szkoły, p. Wojciech Górski, który pragnąłby w 10 latach zamknąć naukę w szkole powszechnej i średniej, aby w celu uchronienia młodzieży od rozpusty umożliwić jej wczesne zawieranie związków małżeńskich[4]). Tak samo i co do języków klasycznych zwyciężyły nieomal na całej linji nie poglądy małopolskiego nauczycielstwa, lecz warszawskiego, które wraz z rosyjskiem wypowiedziało zagładę językowi greckiemu w szkole średniej, a język łaciński toleruje tylko jako malum necessarium. Projekty warszawskie, projekty nauczycieli zwłaszcza szkół prywatnych, zaważyły głównie na szali urzędowej organizacji szkolnej, mimo że najwybitniejszy przedstawiciel warszawskiego świata pedagogicznego wyraźnie w dyskusji zaznaczył, że projekty krakowskie odznaczają się większą rzutkością, bo są oparte na długoletniem doświadczeniu, gdy Królestwo ma za sobą zaledwie 12 lat pracy[5]). To zaledwie 12-letnie doświadczenie prywatnej szkoły warszawskiej wycisnęło piętno główne na nowoorganizującej się szkole polskiej, ono też, w celach unifikacji szkolnej wszędzie uwzględnione, przyczyniło się do obniżenia poziomu oświaty szkolnej zarówno w Małopolsce, jak zwłaszcza w b. dzielnicy pruskiej, skracając dotychczas tam obowiązujący okres pracy szkolnej, burząc wypróbowane systemy szkolne,

---

1) Tamże str. 3.
2) Tamże część II str. 19.
3) Tamże część I str. 58.
4) Wojciech Górski. Kilka uwag w sprawie organizacji szkolnictwa w Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1919, str. 11—14.
5) Tamże część I str. 64.

a na miejsce ich wprowadzając niewypróbowane jeszcze systemy warszawskiej szkoły prywatnej. Tem się też stało, że ustrój czy programy polskiego szkolnictwa noszą na sobie piętno pewnej dorywczości, pewnej tymczasowości, która niebawem winna ulec zmianom. I nie mogło być inaczej. Prywatna szkoła warszawska, posiadająca tylko 12-letnie doświadczenie, służyłá głównie przygotowaniu młodzieży do zdawania egzaminów w rosyjskiej szkole państwowej.

W takiej szkole było główną zasadą, aby w jaknajkrótszym czasie osięgnąć cel nauki, t. j. zdanie egzaminu. Czy jednak zdanie egzaminu, szybkie nagromadzenie wiedzy, nieprzetrawionej umysłowo, winno być celem wykształcenia i wychowania narodowego w szkole polskiej? W programie ministerjalnym postawiono zbawienną zasadę gruntownego uczenia, ograniczenia materjału naukowego skoncentrowanego na podstawie dydaktyczno-pedagogicznej. Przy układaniu planów naukowych dla b. dzielnicy pruskiej zatrzymano materjał olbrzymi dawnej 9-cioletniej szkoły średniej z 5 językami nowożytnemi i klasycznemi, a dodano znacznie obszerniejszy materjał naukowy z zakresu nauk przyrodniczo-matematycznych i uzyskano w ten sposób w klasach niższych bez łaciny nieomal bezrobocie swobodne, w klasach wyższych przeładowanie niepomierne, które się odbija ujemnie na dorastającej młodzieży, czy pod względem fizycznym czy intelektualnym czy zwłaszcza moralnym. Zasadę „non multa sed multum“ wypisano w programie szkoły polskiej poto, by pod tą piękną dewizą konserwować albo nawet przysporzyć „multa“ kosztem „multum“ wychowania i wykształcenia. To samo, choć może w mniejszym stopniu, da się powiedzieć o znacznej części planów naukowych niektórych typów szkolnych w Małopolsce, i tem się dzieje, że już w dwa lata po utworzeniu polskiej szkoły jednolitej potrzebne są ankiety co do zasadniczych podstaw tej świeżo utworzonej polskiej szkoły, na które ma nauczycielstwo dać odpowiedź. Zarząd krakowskiego okręgu T. N. S. W. zwrócił się do wszystkich kół z prośbą o umotywowaną odpowiedź na następujące pytania: 1) Po którym skończonym roku życia ma dziecko rozpoczynać naukę w szkole powszechnej (po 6 czy 7 roku)? 2) Jak długo ma trwać łączny czas nauki w szkole powszechnej i średniej — 11 czy 12 lat?

Zwolennicy drugiej ewentualności pytania pierwszego twierdzą zdaniem Zarządu koła krakowskiego, że wczesne rozpoczynanie nauki odbija się źle na rozwoju dziecka, że dziecko, które po 7 roku życia rozpoczyna naukę, z większą łatwością przyswaja sobie materjał naukowy. Jeżeli zaś dziec-

ko, wstępując do szkoły po 7 roku, opuści ją po 14, szkoła będzie mogła łatwiej wyrobić w niem uczucia obywatelskie.

Przeciw przemawiają następujące względy: a) Rozpoczynanie nauki po 6 roku życia umożliwi ewentualne ukończenie studjów w szkole średniej po 17 roku, co jest rzeczą ważną ze względów ekonomicznych. b) Dzieci pochodzące ze sfer niezamożnych usunie się wcześniej z pod wpływów demoralizujących. (O założeniu odpowiedniej ilości ogródków dziecięcych obecnie niema mowy). c) Ukończenie szkoły powszechnej po 13 roku jest ważną rzeczą szczególnie na wsi. — Tyle autorzy krakowskiej ankiety.

Nasuwa się jednak wątpliwość, czy 17-letnia młodzież jest odpowiednim materjałem na wolnych obywateli studjów uniwersyteckich. Czy wypuszczanie takich młodzieniaszków na wolność akademicką przyczyni się rzeczywiście do ich umoralnienia i ochronienia ich od rozpusty, jak tego pragną dyrektorowie szkół prywatnych w Warszawie? We Fauście Goethego powiada Małgorzata: „Schön war ich, und das war mein Verderben". Lękam się, że niejeden z tych tak wcześnie upieczonych obywateli akademickich powie moralistom warszawskim: „Zbyt młodo puszczono mnie na wolność, i to było moją zgubą". Dajmy jednak pokój poezji, przypatrzmy się twardemu życiu! Czy ze skończonym 6 czy 7 roku życia posyłać dziecko do szkoły? Warszawscy pedagodzy przyzwyczaili się dopiero po 7 roku życia przyjmować dzieci do szkoły, rosyjska a za nią warszawska szkoła zadawalała się 7-letnią nauką w elementarnej szkole w przeciwieństwie do 8-letniej szkoły powszechnej w przeważnej części państw środkowej Europy[1]). W całej Europie z wyjątkiem państw skandynawskich i Rumunji obowiązkowa nauka szkolna rozpoczyna się z ukończonym 6 rokiem życia. Warszawscy pedagodzy twierdzą, że rozpoczynanie nauki po skończonym 7 roku życia jest odpowiedniejsze, że uczeń z ukończonym 7 rokiem życia daleko szybciej się rozwija, że rozpoczynanie nauki szkolnej po 7 roku odpowiada więcej zdrowemu rozwojowi dziecka. I niewątpliwie warszawscy reformatorzy mają wiele racji. I w Szwajcarji niektóre kantony rozpoczynają obowiązkową naukę szkolną z ukończonym 7 r. życia; jednakże w Szwajcarji nauka łączna w szkole powszechnej i średniej trwa 12, 12½ a nawet 13 lat, w **P o l s c e t y l k o l a t 11.** Wprawdzie reformatorzy warszawscy długo się rozwodzili i pisali o przedszkolnem wychowaniu dzieci w ochronkach; z tem wszystkiem dużo słów popłynęło, projektów wspaniałych było huk,

---

[1]) Burek: Administracja wychowania publicznego. O szkołę polską. Część I str. 85.

a w rzeczywistości wychowanie przedszkolne między 6 a 7 r. jest tylko wyjątkowo w czyn wprowadzone, a to z powodu braku ludzi i pieniędzy. Nauka, rozpoczynająca się dopiero po skończonym 7 roku życia, zniewala setki tysięcy zdolnych dzieci do próżnowania, wystawia je na zgubne wpływy ulicy, ponieważ przeważna część rodziców z konieczności mało się o dzieci troszczyć może. A teraz jedno pytanie. W najbardziej ucywilizowanych krajach nauka szkolna rozpoczyna się z 6-tym r. życia. Przecież w Niemczech, we Francji i Anglji są także lekarze szkolni, są wychowawcy obserwujący pilnie, pilniej niż u nas, rozwój dziecka, a jednak tam nauka po 6 roku życia nie uchodzi za coś szkodliwego. Czy tylko warszawscy higjeniści trafnie obserwują życie dziecka, albo czy młodzież polska jest mniej rozwinięta od niemieckiej, szwajcarskiej, francuskiej? Jeżeli to wszystko rozważymy, to mimowoli nasuwa się pytanie, czy te higjeniczne względy, przemawiające za rozpoczynaniem nauki po skończonym 7 roku, nie są czasem listkiem figowym owego warszawskiego zwyczaju, by w szkołach prywatnych kształcić szybko, czy nie jest listkiem figowym przeczulenia warszawskich mamusi, ciotuń i babuń, by 6-letnich gagatków nie męczyć obowiązkową nauką szkolną.

A jednak coś racji mają warszawscy reformatorzy. Są dzieci wątłe, dla których nauka w 6-tym roku życia jest ciężarem, dla których przesiadywanie w szkole jest rzeczywiście szkodliwe. Takie dzieci powinny dopiero później, po 7 a nawet 8 roku życia rozpoczynać uczęszczanie do szkoły. Nie sądzę jednak, by nawet warszawskie dzieci były tak źle rozwinięte i osłabione, iżby obowiązek uczęszczania do szkoły dopiero po 7 roku życia stawał się dla ogółu ich koniecznością. Sądzę, że to będą tylko wyjątki; nie wierzę bowiem, by warszawska dziatwa, by polska dziatwa była tak niedołężna, tak nierozwinięta w porównaniu z francuską, szwajcarską i berlińską, iżby o rok później rozpoczynać musiała naukę szkolną. Wobec tego na pytanie czy rozpoczynać naukę szkolną w 6 czy 7 roku życia odpowiadam: *Obowiązkowa nauka winna rozpoczynać się w polskiej szkole po ukończonym 6-tym roku życia — przymus szkolny jednak dopiero po 7 roku życia, a nawet później, jeżeli to uzna za konieczne lekarz szkolny.* Pytanie to zaś dlatego tak, a nie inaczej rozstrzygam, albowiem ze względów narodowych należy życzyć sobie, by polskie dzieci wtedy nie próżnowały, gdy inne, francuskie, niemieckie i angielskie się uczą, albowiem nie wierzę nigdy, by nasze dzieci były mniej rozwinięte, mniej zdrowsze od dzieci niemieckich lub szwajcarskich. Wobec tego staję na stanowisku pedagoga war-

szawskiego p. Radwana i domagam się w interesie powszechnej oświaty w Polsce 8-letniej szkoły powszechnej, dodania szkole powszechnej 8-mej klasy uogólniającej. [1]) Łącznie z takiem stanowiskiem rozstrzygam i drugie pytanie kwestjonarjusza krakowskiego: „Jak długo ma trwać łączny czas nauki w szkole powszechnej i średniej — 11 czy 12 lat“? na rzecz 12 lat.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O poprawianiu zadań.

Do jednej z największych bolączek zawodowego życia nauczycielskiego zaliczam obecnie panującą praktykę poprawiania zadań, ćwiczeń klasowych i domowych.

Śmiało można twierdzić, że ta praktyka zabija umysł nauczyciela i w ten sposób przyczyni szkolnictwu naszemu w przyszłości najbliższej straty tak nieobliczalne, że te minimalne korzyści, które przynosi, szkód tych i w jednej czwartej nie pokryją.

Wszak na poprawę zadań jednej klasy nauczyciel musi poświęcić do sześciu godzin, gdy wykłada więc np. w trzech klasach, owo prostowanie błędów zajmie mu godzin 18 w ciągu, mniej więcej, dekady, dni dziesięciu, czyli przeciętnie po dwie godziny dziennie.

Dodajmy do tego do dwu godzin dziennie, (zwłaszcza wobec braku wszechstronnie przedmiot dany ujmujących podręczników,) na sumienne przygotowanie się do lekcji, a pozbawimy nauczyciela polskiego wszelkiej możliwości niezbędnego zawsze dokształcania swego umysłu, śledzenia za nauką, już nie mówię o zamknięciu mu w ten sposób zupełnie drogi do działalności poza murami szkoły.

Jakaż wobec powyższego przyszłość najbliższa oczekuje nauczyciela polskiego?

Pozbawiony możności posuwania się naprzód, pocznie się cofać; życie przejdzie obok niego, pozostawiając go, jakoby bez życia, bez duszy.

Nauczyciel polski stanie się, conajgorsza, śmiesznym „panem psorem“, dziwakiem, karykaturą.

I nic tu nie pomogą nawet setki pism pedagogicznych, o ile nie zostaną usunięte praktyki, gwałcące zasady elementarne higjeny umysłu ludzkiego.

Dziwnem się wydać może, iż tyle znaczenia szkodliwego przypisuję dzisiejszej praktyce poprawiania zadań. A jednak

---

[1]) O szkołę polską, część II str. 19.

nie ja pierwszy to czynię i walkę w tej dziedzinie podjąć zamierzam.

Już przed laty dziesięciu nauczycielstwo warszawskie gorąco sprawę tę wzięło do serca i przeciwko tej formie gospodarki rabunkowej w dziedzinie naszej ojczyzny duchowej ostro i rzeczowo wystąpiło.

Zażądało, mianowicie, usunięcia praktyki poprawiania wszystkich zadań danej klasy.

Uznało za rzecz wystarczającą, gdy nauczyciel poprawi trzy, cztery zeszyty, uwzględniając przy tem trzy typy inteligencji w klasie; uczni najlepszych, średnich i złych, poczem głośno podczas lekcji swoje uwagi co do danych ćwiczeń wypowie i wyjaśni.

Dodamy, iż ówczesne nauczycielstwo warszawskie wychodziło z tego nadto założenia, że każde zadanie pisemne, nawet i nie skoregowane, już pożytek uczniowi przynosi.

Zaś te korzyści, które prowadzi za sobą poprawienie wszystkich zadań w klasie, nie wyrównują tych strat w całokształcie życia szkoły, które pociągają za sobą.

Zwrócimy tu jeszcze uwagę na to, iż ów, przyjęty w szkołach zaborców, system rewizji wszystkich zadań uczniowskich, był wywołany również względami natury policyjnej, czego znów nasza dydaktyka mogłaby uniknąć.

Zwracam się do wszystkich pism, wychowaniu i szkole poświęconych, aby w obronie duszy nauczyciela polskiego głos stanowczy podniosły i przeciwko tej lub innej formie powolnego, masowego samobójstwa nauczycielstwa polskiego najsolidarniej wystąpiły.

Wierzę również, iż czynniki miarodajne nie odmówią nam swego współdziałania i nie pozostaną biernemi świadkami duchowego, stopniowego zamierania szeregów bojowników o oświatę i kulturę polską.

Jan Bełcikowski.

Kilkutygodniowy strajk w zawodzie drukarskim, który spowodował znaczne opóźnienie ostatnich trzech numerów „Przyjaciela Szkoły“, zaciążył jeszcze i na tym numerze o tyle mianowicie, że uniemożliwił jego wydanie w dotychczasowej objętości i we właściwym terminie. Chcąc jednak dotrzymać terminu, musieliśmy zmniejszyć objętość numeru niniejszego do 8-miu stron.

Zaznaczamy, że różnicę w liczbie stron wyrównamy w następnych numerach.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.